

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wileńskim pod Nr. 15.

Biuro Redakcji
chodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
Redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, i Wło-
zech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, i Fran-
cji, Anglii i Szwecji 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przesyła
się moneta pruska i w państwach dozwolonych
cięższego niemieckiego; nadsyłając należy dołą-
czyć. W innych krajach zaś należy przesyłać
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można to
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
będ

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu: Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jenaerstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidensack“ —
Behrenstr. 24 i Central-Annoucen-Bureau der Deutschen Zeitungen. Mohrenstr. 45. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zdobych.

POZNAŃ, 5 sierpnia.

Wiadomo, że przed niejakim czasem wystąpiła
porta z oświadczeniem, iż stosownie do życzenia mo-
natu europejskich takie w prowincjach słowiańskich
aprowadzi reformy, jakie zdolne będą zaspokoić wzu-
bione umysły i zadowolić zupełnie chrześcijańskie.
Liano na myśli nową konstytucję, a jej ogłoszenie i
wprowadzenie w życie miało nastąpić bez względu na
to, że ani w Hercegowinie ani w Buśniu nie ustało
powstanie, że Serbia i Czarnogóra wypowiedziały wojnę,
bez względu na to, że poddani tureccy przeciwko swo-
jej władzy podnieśli oręż. Projekt tej zapowiedzianej
konstytucji był już znany w głównych zarysach a na-
wet pisano już o terminie, w którym konstytucja miała
być ogłoszona. Ogłoszenie jej jednakowoż nie nastę-
piło już to z powodu opozycji, jaka się podobno w
stanotureckich objawiała kołach, już to z powodu cho-
toby nowego sultana. Raz po raz jednakowoż wspo-
minano wiadomości carogrodzkie o naradach nad kon-
stytucją, jakby chciały przypomnieć, że rząd turecki
nie zapomina o swoich przeciwnościach i że szczerze
myśli wejść na drogę reform. Wbrew tym wszystkim
doniesieniom i zaręczeniu piszą dzisiaj z Wiednia,
że odroczone znów na czas dłuższy ogłoszenie spisaną
przez Midhada paszę konstytucji. Czy tylko odro-
czenie czy zupełnie zaniechano? Z tego, co donoszą o
położeniu gabinetu tureckiego, o wzburzeniu ciągłym,
tajnych spiskach i intrygach w Carogrodzie, wnosićby
należało, że konstytucja, jeśli w ogólności będzie ogło-
szona, w niczem nie będzie się różniła od dotychcza-
sowej i że zrehabilitowana w duchu koranu nie zadowoli
z pewnością tureckich Słowian. Ale jak się zdaje i co
wyczytujemy w Polit. Corresp., projekt tej usta-
wy państwowej nie został nawet jeszcze przyjęty. Nie
wina to ma być sfer rządowych, ale muzułmańskich
teologów, którzy rozstrząsać się nie chcą z tradycjami
islamu. Jak pisał Polit. Corresp., wręczono sulta-
nanc Walidzie protest z kół sofiów, ulemów i imamów
liczący przeszło sześć set podpisów przeciwko jakimś-
kolwiek nowym reformom. Pomieniony dziennik jest
więc przekonania, — że Midhatowi paszy nie uda
się nigdy nową stworzyć konstytucji, bo i największy
geniusz nie byłby w stanie podolać wszystkim trudno-
ściom, jakie zewsząd się cienia, i nie mógłby uratować
kraju od zupełnego upadku. Choroba nowego sultana
przyczynia się niewątpliwie do powiększenia panują-
cego nieładu, ale przyczynia się nadewszystko prze-
konanie, że skarb turecki już nie długo starczy na
dalejsze prowadzenie wojny. Nawet buletyn turecki,
donoszące o zwycięstwach nad Serbami, nie są w sta-
nie uspokoić umysłów. Czy rzeczywiście tak się po-
wodzi orężowi tureckiemu, jak o tym głoseją telegramy
carogrodzkie — trudno orzec na pewno, bo wiadomości
z pola walki tak są sprzeczne, że nie tylko trudno się
czegoś dowiedzieć o położeniu wojska, ale niepodobna
czasem oznaczyć miejsca, gdzie stoczona została walka.
Odnoś się to mianowicie do tych okolic, gdzie walczą
Czerkaszowie i Ljeszanin, Abdul Kherim i Osman pasza.
Jakby się zdawało, walka się toczy na całej linii mię-
dzy Nizem a Gurgusowaczem. Rząd serbski ogłosił
w dniu wczorajszym następujące wiadomości: Turcy
uderzyli w dniu 3 bm. pod Tressibabą (?) na naszą ar-
miją z Gurgusowacza. Walka trwała od 1 do 8 go-
dziny wieczorem, centrum tureckiej armii zostało prze-
łamane. Nasze wojsko pod wodzą Horwatowicza także
atakowały Turków. Walka jeszcze nie rozstrzygnięta.
Serbskie wojsko wzięło szturmem szanec na około
Mramory (?) pod Nizem i dotarły aż do obozu tureckiego.
Równocześnie stoczona została bitwa w okolicach Ma-
lego Zworika, której rezultat jeszcze nie wiadomy.
To, co pisaliśmy wczoraj o krytycznym położeniu
Mukhtar paszy, dzisiaj wszystkie niemal potwierdzają
wiadomości. Otoczony z wszystkich stron Mukhtar
pasza w dniach bliższych zmuszony podobno będzie
do wkroczenia na terytorium austriackie. Znikąd bo-
wiem spodziewać się nie może posiłków, a port w
Klekku zamknięty.

O polityce Grecji i Rumunii pokojowe znów nad-
chodzą wiadomości. Odpowiedź nieprzychylna, jaką
udzieliły mocarstwa europejskie na memorandum rządu
rumuńskiego, głównie miała się przyczynić do tej zmi-
any. Gabinet francuski bez ogródki i zastrzeżeń po-
tępił podobnie o wystąpieniu rządu rumuńskiego, mianow-
cie nie tylko niestosownym ale i niebezpiecznym. Gabi-
net londyński zdaje się nie odrzucać ryzaletem wszyst-
kich żądań Rumunii, sądzi, że niektóre przynajmniej
powinny być rozpatrzone; lecz wierny swojemu sposo-
bowi postępowania twierdzi, że przedewszystkiem do
Porty należy troszczyć się o własne interesy i że ona
najpierwsza ma prawo wyrzec zdanie. Gabinet znów
berliński upatruje między żądaniami Rumunii różnice:
jedne mają charakter międzynarodowy i powinny być
rozważone przez mocarstwa; inne obchodzą jedynie
Portę, która może je zaspokoić lub odrzucić. W Pe-
tersburgu wręczcie bardzo podobno niechętnie przyjęto
memoriał.

W końcu nadmienić należy, że rosyjskie dzienniki
zaprzeczają kategorię wiadomościom, jakoby na
Kaukazie miało wybuchnąć powstanie, i zaprzeczają
wręczcie, jakoby między wojskiem rosyjskiem było
przebiegło do manifestacji na rzecz Serbów.
Dowiadujemy się, że wybory do sejmiku pruskiego
odbędną się w miesiącu październiku.

*** Od jednego z obywateli z
prowincyi,** zajmującego się gorliwie sprawą
publiczną, odbieramy pismo, które poniżej za-
mieszczamy.

Chcąc jak najszerzej wywołać dyskusję
w sprawie wyborczej, dyskusję na gruncie nie
namietnym prowadzoną, nie możemy odmówić
pomieszczenia rzeczowej korespondencji w łam-
ach pisma naszego, choć przy tej sposobności
ponawiamy wczorajsze nasze oświadczenie, iż
od siebie żadnych kandydatur nie stawiamy.

Pismo, o którym mówimy, brzmi, jak na-
stępuje:

Z prowincyi, 4 sierpnia.

(-.-) Gdy walka wyborcza wre u nas w naj-
lepsze, gdy pisma klerykalne dla sukcesu stronnictwa
się gorliwie nienawidzą pomiędzy stanami, pozwólcie
mi w tej sprawie choć kilka słów, które może będą
na czasie, wypowiedzieć.

W tym stadium, w jakim obecnie znajdujemy się
wybory, ważną przedewszystkiem jest rzeczą, aby wy-
borcy wiedzieli, jakie osobistości na kandydatów stawia-
ją. Prasa powinna im to ułatwić. Inaczej niejedną wybora-
nie znając odpowiednich osobistości na poselstwo, stawia-
będzie najbliższych swych sąsiadów, którzy być mogą i są
zapewne bardzo zacnymi ludźmi i dobrymi patriotami
— nie dość to jednak, aby zostać posłem. Przecież
wszyscy nie jesteśmy do wszystkiego ukwalifikowani.
Nie każdy więc z nas może z korzyścią sprawować
obowiązki poselskie. Kogoż tedy mamy wybierać? —
Co do mnie, kwestya ta, przy odrobinie choć dobrej
woli, bardzo prosto się rozwiązuje. Oto najlepiej po-
zostawić tych samych, którzy dotąd te obowiązki tak
w sejmie jak w parlamencie sprawowali. Byłbym
się was, czy mamy jakikolwiek powód być z nich nieza-
adowoleni? Czyż nie bronili wszystkich praw naszych
narodowych? Czy nie bronili religii i wolności Ko-
ścioła? Czyż przy każdej sposobności nie podnosili
głośno i z energią wszystkich krzywd naszych? Czy-
nościom posłów naszych tak w sejmie jak i w parla-
mencie przykładało nie tylko nasze pod zaborem pru-
skim zostające społeczeństwo, lecz całe społeczeństwo
polskie. Najlepszym tego a widomym dowodem są
adresy, jakie do nich wysłali i wysyłają rodacy nasi z
innych dzielnic polskich. Czyż wrzeszcie składki na
medale dla nich pamiątkowe, składki pływające od wszy-
stkich warstw naszego społeczeństwa nie są żywym
dowodem zaszczytnego uznania dla kół naszych pol-
skich?

Czyż wigo sama logika i konsekwencja nie naka-
zuje postać tych samych do Berlina, którzy nas tam
tak świetnie reprezentowali? I to też zdaniem mojem
nastąpić powinno, a przeciwnie się od razu wszelkie
gorzkie spory, które z pewnej strony drobna ambicja,
aspirująca do krzesła poselskiego, podnosi.

Prawda, być może, — że niektórzy z obecnych
posłów nie zechcą dla rozmaitych powodów przyjąć na
przyszłość tych obowiązków, w takim razie, aby nie
było trudności w postawieniu stanowczych kandydatów
na okręgi wyborcze, należy w każdym powiecie obok
ich nazwisk postawić inne także osobistości, które kwa-
likują się do tych obowiązków. Z tych przedewszyst-
kiem zalecam do sejmiku pruskiego następujących:
dra H. Szumana, dr. Zyg. i Wład. Szul-
drzyńskiego, dra Stasińskiego z Konarzewa,
dra Rakowicza, Władysława Kosiń-
skiego i dra Wład. Łebńskiego z Pozna-
nia, J. Bukowieckiego, W. Hulewicza z
Wrzesińskiego, Wład. Łuckiego z Posadowa, Fe-
licjana Sypniewskiego z Piotrowa, Kon-
stantego z Międzychoda, Stanisława
Stablewskiego z Zalesia itd.

Do parlamentu: Mieczysława hr. Kwi-
leckiego, Józefa hr. Mielżyńskiego, hr.
Leona Skórczowskiego, dra R. Komiero-
wskiego, Piotra hr. Szembeka, Konstan-
t. Dziembowskiego, Karola hr. Raczyn-
skiego, Ad. hr. Sierakowskiego, Zyg-
działowskiego, Stanisława Kurnato-
wskiego, ks. biskupa Janiszewskiego, Hen-
ryka Krzyżanowskiego, Hip. Turnę,
Józefa Kościelskiego, Gajewskiego
Stefana, Stef. hr. Dąbskiego.

Naturalnie, że nie wymieniam wszystkich nazwisk
osobistości, odpowiednich na posłów, podaję tylko te,
które znam osobiście i które, jak przypuszczam, w da-
nym razie przyjąłby te obowiązki. Tę też się po-
wiedując, nie podaję ani p. Wł. Bentkowskie-
go ani hr. Aug. Cieszkowskiego i wielu in-
nych, o których wiem niewątpliwie, że obowiązków
tychby nie przyjęli.

Sądzę, że podanie powyższych nazwisk ułatwi
wybór kandydatów na posłów i zapobieże temu, aby
sąsiad z grzeszności sąsiada podawał i aby nie wci-
ęgały się na list kandydatów nazwiska honoris cau-
sa, jak się to w poprzednich wyborach w niektórych
powiatach praktykowało.

Zasadniczo wszakże jestem zdania, aby terazniej-
szych posłów na przyszłą legislaturę wybrać. To
moje Caeterum censeo.

*** Oredownik zamieszcza w Wrześni korespon-
dencję,** malującą żywo sposób, w jaki pewna koteryjka
lud obrobila w swoich celach osobistych i na jakie to
parlamentarne harce go przyspasał. Korespondent
Oredownika powiada, że p. Bukowiecki chciał
przeszkodzić głosowaniu przez akłamację lub przecho-
dzenie na prawą i lewą stronę, i „że zwrócił uwagę,
iż dotychczas przy wszystkich głosowaniach tak bywa-
ło, że głosowanie działo się kartkami, jeśli przeciw woli
wszystkich jeden z członków kartkami chciał głosiwać.”
Jest to, jak każdy obeznany z praktyką parlamen-
tarną przyzna, rzecz przyjęta wszędzie, że akłamacja
lub jawne na osoby głosowanie dopoty są tylko możli-

we, dopóki się nikt temu nie sprzeciwi i nie żąda
głosowania tajnego. Ale coż na to przywódzcy parla-
mentaryzmu klerykalno-wrzesińskiego? „Na takie sło-
wa rozległ się po całej sali krzyk oburzenia.”
Pisze sam Oredownik, „a nawet głosy dały się
słyszć, że liberum veto chcą u nas zaprowadzić,
co w rzeczywistości u nas od czasów oślawionego Siciń-
skiego, posła upitskiego, znów się powtórzyło, gdyby
się trzymało praktyki przez p. Bukowieckiego zale-
conej.”

Widać, że lekcy o „liberum veto” i Sicińskim
zbyt świeżo była niektórym członkom zebrania udzie-
lona, bo frazesów tych bardzo nie w porę użyto.

Świetnym jest koniec tej korespondencji. Tu już
w osobnym ustępie nie ma mowy o p. Hulewicz u,
Bukowieckim i innych obywatelach wrzesińskich,
ale mowa zwrócona do całych stanów, do panów,
inteligencji i dziedziców. Oto jak przemawia
do ludu naszego Oredownik:

„Jedny przykład panowie dawają i to ci,
co się nazywają inteligencją, obrażając się
tęm, że my mieszczenie zaczynamy też chodzić
około sprawy publicznej... Myśmy obywatele
tak jak panowie, choć wsi nie mamy.”

Rozważmy sobie jak takie słowa podziałają na czy-
telników Oredownika; jak takie ogólniki o pa-
nach, inteligencji i innych, co wie mają, po-
działają w innych powiatach; jakie się u czytających
to budzą uczucia, gdzie mowa nie o usposobieniach,
ideach, prądach, opiniach, zapatrywaniach politycznych,
ale wprost pogroźki na całe stany, reprezentujące u nas
polkość przez tradycję, mienie i naukę. Czyżby Ko-
ściółskie i Krobkie było pewne, że tam słowa takich
Ostrzykosów i Ostrzynożów inaczej zostaną zrozu-
miane?

I Kuryer treść mowy włościanina z Wrześ-
ńskiego, jako próbę socjalistowsko-klerykalnej re-
toryki w obszerności zamieszczał, i zdaje się, że
zupełnie się z nią identyfikuje, bo nie dodał ani słów-
ka ubolewania lub nagany. Oto początek tej mowy:

„Panowie nie traktujcie nas jak bydło i
maszynę — my wiemy dobrze, za kim iść i kogo
słuchać. Księża z nami od kolebki aż do
grobu, ich też słuchać i kochać mamy powód.
Panowie mało o niebo się troszczycie, więc też
nie dziw, że sobie kościół i jego kapłanów za nic
ważycie; — panowie potracicie majątki i obcy je
pobiorą, któż tedy będzie z nami? — znów tylko
kapłani! A że panowie twierdzą, iż nam mó-
wiono, byśmy przyszli, to przecież ktoś nam musi
to powiedzieć — a naszą rzecz było przyjść lub
nie; — żeśmy zaś tak licznie podążyli, to w tym
dowód dla panów, że wiemy, o co chodzi, — że
kochamy sprawę naszą polską i Kościół nasz św.
Myśmy wolni i nikt nami komenderować na śle-
po nie może, bo serce nasze dobrze czuje, kogo
słuchać, — i nam też służyć nie wypowiedzą ani
z gospodarstwa nie wypędzą. Mamy być „stra-
żnikami” jak to pan mówisz, — a wyśta panowie
nie przywieźli ekonomów, — kowali — służących
— kamerdynerów? Ci to muszą waszej piosenki
słuchać, ale nie my — gospodarze, jak tu jeste-
my — my idziemy z kapłanami naszymi, którzy
zawsze są i będą dobrymi Polakami, — o tym
lepiej wiemy, bo oni tej miłości nas uczą i tłu-
maczą; — wy zaś, panowie, chcecie być tylko do-
brymi Polakami, ale czy też jesteście dobrymi ka-
tolikami? I o tym my też dobrze wiemy, zatem
wolimy zawsze za dobrymi iść kapłanami.”

Pierwsze zdanie tej mowy, jakby dosłownie z Po-
senkerki wyjęte, nie jest zapewne pochodzenia klery-
kalnego, ale zawdzięcza swoje źródło jakiemu komi-
sarzowi dystryktowemu, regularnemu Posenkerki czy-
telnikowi; natomiast opinia o „słuchaniu” księży
„sans phrase” nawet w sprawach politycznych czy-
wiście zdradza teokratyczne natchnienie. Co do trze-
cia majtków, to widać wielceby influent przy świe-
rozpoczętych studiach politycznych nie miał jeszcze
sposobności rozpatrzeć się choć pobieżnie w statystyce
naszej prowincyi; boby się był przekonał, że jeżeli kto
konserwuje jeszcze ziemię, to szlachta, która w pro-
porcy daleko mniejsze obszary ojcowizny utraciła,
jak niestety chłopci nasi. Wrzeszcie, czy kapłan Polak
ludowi zostanie, skoro szlachtę usuniemy, to zapytajmy
się Prus Zachodnich i Śląska, jakiej tam narodowo-
ści są kapłani i komu zawdzięcza wykształcenie swe
ta garstka księży Polaków, jaka się tam znajduje?
— Oto liberalnym pod względem grosza swego, szczodrym
panom polskim, którzy nie tylko pośrednio przez Na-
ukową Pomoc ale i nieraz wprost z swę kieszeni ło-
żyli na uniwersytet takich Ostrzykosów, Ostrzynożów,
Rewerów i innych podobnych pseudo i anonimów. —
Rozumiemy, że wśród walki przedwyborczej jaki nie-
dość dobrze wyuczony mówca, zapamiętawszy groźną
treść a zapomniawszy łagodzących słów w swę prze-
mowę, przesadził w inwektywach; ale jakże nazwał
polityczną nieostrożność czy zaciekość tych, którzy
takim komunistycznym elukubracjom dają miejsce w
łamach niby konserwatywnego pisma i robią to w spo-
koju przy zielonym stoliku. Miałaby taka pożyteczna
oracya włościanina owego służyć w łamach Kuryera za
groźbę, aby, gdzie nie można perswazyą podzielać —
przestrachem: „Pójdziecie hurmem pod nasze skrzydła
kuryerowskie, widzicie, co mówię lud, który nas słu-
cha; jeżeli i wy nas nie posłuchacie, będzie z wami
źle.” Inaczej trudno wytłumaczyć sobie tak szybkie
przyswojenia sobie niby włościańskiej teorii przez
Kuryera. Wolimy jednak przypuszczać, że właścici-
ciele Kuryera w własnym interesie innego w kwe-
stjach socjalnych są zapatrywani i że, jeżeli rozu-
miejmy swój interes, rozważajmy, że lud nasz przez
panów może zrozumieć nie tylko dziedziństwo wrześ-
skich ale i kościółskie i krobkie. — Smutna rzecz,

że kilkunastu świeżo wyswięconych kleryków, wolnych
od prac parafialnych, opanowały prąsy ludową i
obiekty socjalistyczne swe zachcianki i kastowe za-
wzięci w toż hierarchicznego interesu, nie znając
w skutek braku doświadczenia i niedojrzałego wieku
oraz ciasnego dotychczasowego zakresu towarzyskiego
spraw społecznych, zagłuszyć potrafili powagę i spoko-
j starszego duchowieństwa, a dziś zapragnęli wszystkich,
co coś posiadają i coś umieją z stanów świeckich, wy-
gnać z pola narodowej pracy, aby pozostawili sami z
dobrym, uczciwym ale niestety ciemnym jeszcze lu-
dem, mogli sięgnąć po wieniec „Pankraciego w suta-
nie”, bo i takich Pankracych znalezli rewolucy i tacy
świecili jaskrawą wymową wśród Góry i Jakobinów.

P. S. Już po napisaniu powyższych uwag otrzy-
maliśmy z Wrześni w przedmiocie owę mowę wło-
ścianina z Wrześińskiego, przez Kuryera podaną,
a wyżej przez nas dosłownie przytoczoną, telegram
następujący:

**„Września, 5 sierpnia, godzina 10
rano.** W nr. 176 Kuryera wydrukowa-
na mowa włościanina jest fałszywą,
gdyż my obywatele miasta Wrześni
nigdybyśmy nie ścierpieli podob-
nych wyrażen. Jest to wymysł.
Frankowski.”

Dobrze i o tym wiedzieć, do jakich to środków
uciekają się dzienniki „po zakonie Chrystusowym” re-
dagowane.

* W sprawie wyborów czytamy pomiędzy innymi w Gaz. Tor., co następuje:

Partya Kuryera Poznańskiego nie-
potrzebnie się obawia, aby jacyś urojeni liberałowie
nie zatracili sprawy Kościoła. Lepiejby może
było tego troskliwie pilnować, aby się szereg
odstępnych dzierżycieli probostw nie powiększał.
Chwilka zastanowienia, aby potrzeba ta jasno
stała przed oczyma; gdzie bowiem są ci he-
retycy liberałowie, którzyby od wspólności z Ko-
ściołem odpadli? Co postawicie naprzeciw Księżu,
Kamionny i dziesiątki innych jawnych?

Wróćmy do zgody, do porozumiewania się w
miłości, akcent kładmy na Polaka i rozumiemy
jak lud nasz, że co Polak to i wierny szermierz
za wiarę!

*** Przypominamy jeszcze raz** wyborcom,
iż w dniu jutrzejszym (niedziela) odbędną się zebrania
wyborcze w Czarnkowie, Zninie i Śremie;
w dniu zaś 7 b. m. (poniedziałek) w Pleszewie
a 8 w Trzcielu (powiat międzyszycki).

Wiadomości urzędowe.

Król nadał leśniczemu Busse w Bartodziejewicach w po-
wiecie inowrocławskim order koronny czwartej klasy a mianował
dyrektora telegrafu Jahn w Bydgoszczy i radcę pocztowego
Kasubskiego w Berlinie wyższymi radcami pocztowymi i
stałymi pomocnikami przy najwyższym zarządzie poczt i tele-
grafów.

Rzecznik i notaryusz Zborowski w Wągrowie miano-
wany został sędzią powiatowym przy sądzie powiatowym w Po-
znaniu.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Wągrowiec, 4 sierpnia.

(Pobyt Sióstr Miłosierdzia przedłużony do 1 października.)

Na dniu 21 lipca nadeszło do kuratorium
tutejszego domu sierót rozporządzenie regencji bydgos-
kiej, nakazujące od 2 sierpnia usunąć siostry Mi-
łosierdzia z domu sierót a zarząd jego oddać osobom
świeckim. Kuratorium zakładu rzeczonożnego nie będąc
przysposobionem na tak zbyt spieszny zmianę zarządu,
zaniósł dwie prośby: jedną do ministra oświecenia,
aby raczył, jeżeli nie dłużej, to przynajmniej do 1
października na opiekę Sióstr Miłosierdzia nad domem
sierót zezwolić a drugą do regencji bydgoskiej, aby z
wykonaniem środków administracyjnych raczyła się
powszechnie.

Dziś, tj. 4 bm., nadeszło nowe rozporządzenie re-
gencji bydgoskiej, przesłane na ręce miejscowego
radcy ziemianńskiego, w którym regencja bydgoska
zezwala na pobyt Sióstr Miłosierdzia w domu Sierót
aż do 1 października br. a zarazem żąda, aby kura-
torium do 1 września podało osoby, którym zarząd nad
domem sierót poruczyć zamýśla.

Grahowo, w Czarnogórze, 29 lipca.

(Szczegóły o bitwie Czarnogórow z Mukhtar paszą i szcze-
góły o Czarnogórowach.)

(Dr. G. K.) Przedewszystkiem załączam cztery
ostatnie telegramy — gdyż wątpię, — abyście je w
Poznaniu otrzymali. Przekonałem się bowiem po wie-
leokroć, iż miasto prawdziwych telegramów, jakie my
z głównej kwatery księcia Czarnogóry odbieramy, po-
syłają do Wiednia tylko kłamiwe, a czynią to najem-
nicy turecy, płatni przez konsula tureckiego w Du-
browniku, a jakich już paru z Czarnogóry i Hercego-
win wypędzono.

Grahowo, 28 lipca, rano.
Bogu dzięki, po wielodniowym wyczekiwaniu
doczekaliśmy się nareszcie dzisiejszego poranka,
iż Mukhtar pasza z 15 taboarami (batalionami)

przeciwko nam w szyku bojowym się posuwał, natychmiast uderzyliśmy na jego kolumnę bojową, rozbiliśmy ją i wzięliśmy Osmana paszę żywcem do niewoli.

Grahowo, 29 lipca, 3 godz. min. 50 z poł. (Depesza nadesłana księżni Milanie do Cetynii.)

Dnia 28 lipca rano o godz. pół do 7 zdążył przeciwko nam turecki korpus pod dowództwem Mukhtara paszy około Vrbicy. W tej chwili zajęliśmy korzystną pozycję, oczekując natarcia Turków. Nareszcie uderzyliśmy na nich, zlamaliśmy ich kolumnę, rozbiliśmy zupełnie i tak, iż w największej ucieczce się ratowali.

Rzecz okropnie trwała jedną godzinę. Osmana paszę wzięliśmy żywcem do niewoli a przysyłano bardzo wiele bagaży, amunicji, odtłoczonych karabinów i sztandarów kilka. Bój trwał jeszcze.

Księżę Mikołaj.

Grahowo, 29 lipca, 7 godz. rano.

(Telegram ten przysłało z Grahowa dziś rano księżni Milanie w Cetynii.)

„Jak zawsze tak i dziś Bóg nas nie opuścił!”

W nocy dnia 28 i dziś rano 29 bm. napadła siła turecka na Kucze, wprost Meluna. Oddział złożony z 2500 Kuczanów z Czarnogórcami (Kucanie są to ci sami mieszkańcy Hercegowiny, którzy stosownie do swego zyczenia zostali przez Turków uzbrojeni przeciw Czarnogórcom, a następnie, gdy Turcy bój przeciw ostatnim rozpoczęli, rzucili się wraz z Czarnogórcami przeciw Turkom i do dziś dnia wszędzie Turków biją ich własną bronią), jeszcze przed zapadnięciem nocy weszła wściekły bój z Turkami — rozbili ich i do ucieczki zmusili. Wzięto im 5 dział, wiele odtłoczonych karabinów, bagaży i chorągwi. Strata Turków jest bardzo znaczna.

Niech żyje księżę Mikołaj Czarnogóry! krzyczą jego żołnierze.

Grahowo, 29 lipca, 11 przed poł.

(Telegram ten nadesłano z głównej kwatery księcia z obozu pod Vrbicą.)

Mukhtar pasza jest zupełnie rozbity. Dzisiejszego rana uderzyło nasze wojsko powyżej Vrbicy przy Vuczdole na korpus Mukhtara paszy, a to z bardzo korzystnym dla nas rezultatem. Wzięto ręką trzysta pięćdziesiąt żołnierzy, nasi rozbili zupełnie Turków, których resztki w szybkiej ucieczce się ratowały. Wzięliśmy do niewoli Osmana paszę żywcem, 300 nizamów, 5 dział Kruppa, wiele bardzo odtłoczonych karabinów, kilka sztandarów, jeden główny sztandar i mnóstwo bagaży. Turków stracił w żołnierzach są bardzo znaczne, nasze zaś mało.

W pierwszych szeregach naszych walczących dzielnie się bito czterech bardzo bliskich krewnych księcia, z których Filip Petrowicz ciężko jest rannym. Duch w wojsku do nieopisanego ochoty i wojowniczości.

Godzina 7 wieczorem. W tej chwili przybył do mnie jeden z przybyłych księcia Mikołaja — z głównego obozu, z którego rano wyjechał. Wypytywałem go o najdrobniejsze szczegóły i z jego opowiadania przekonałem się, iż wszystko, o czym nam z głównej kwatery donoszą, nie jest kłamstwem.

W ogóle Czarnogórców wiecie się bardzo szczególnie, ale też i dziwić się temu nie ma potrzeby; każdy, kto ich tak dobrze poznał, jak to ja miałem sposobność, żyjąc z nimi i między nimi już 11 miesięcy, zrozumie to.

Czarnogórcy są po większej części dobrego wzrostu i silnie zbudowani, — miernego wzrostu także są silnej budowy ciała i grubych kości, rzadko między nimi spotkać można małych, ale i ci są krep-barożyści. Oświata umysłowa między nimi nie jest tego rodzaju, aby się nią poszczycić mogli — geniusz między nimi nie znajduje, a nawet wysoko wykształconych nie mają wcale. Średnio wykształconych między senatorami jest kilku. Najdoleśniej między tymi jest D. Radonic, sprawujący czynności ministra spraw zagranicznych, uczeń szkoły wojskowej w Paryżu, drugi B. Petrovic senator, Plamenac, minister wojny, i innych jeszcze trzech czy czterech, których nazwisk nie pamiętam — i to są brylanty Czarnogóry — wszyscy ci są dziś na polu wojny.

Sam księżę Mikołaj Czarnogóry — jest to człowiek młody, smukłego wzrostu, przystojny, bardzo miły w obecnym i przystępnym, a co ważniejsze, dobrego serca, pełen ludzkości. Wykształcenie jego umysłowe jest mierne. Zdolności strategiczne, jak mię zapewniło, także mierne. Jest bardzo łatwowierny, miłe przyjmuje poczęstki, a na jego nieszczerze otoczeniu jest poczęstki, którym ufa bardzo — a ci jego zaufania nadużywają. Przy tym wszystkim ma być odważny — i w boju nieulekny — jak wszyscy jego ziemianie.

Przy jego boku w obozie jest rodowity Francuz, człowiek młody i bardzo zdolny wojskowy ze szkoły wojennej w Metz. Odbył on kampanię 1871 roku z Niemcami. Zostaje przy księciu tylko prywatnie, gdyż nie chciał żadnego urzędu przyjąć, ale kieruje wszystkimi operacjami wojennymi w Hercegowinie, i dla tego też tak dobrze idzie Czarnogórcom, którym przynosić można słuszenie, — iż w boju są nieustraszeni, idą do boju jak do tańca i z najzupełniejszą wiarą, iż pobiją nieprzyjaciela zupełnie. Są oni tego przekonania, iż jeden z nich jest w stanie pięćdziesięciu Turków pobić.

W armii ich mało jest z pewnością 1/10 młodzieńszaków od 13 do 15 lat liczących, nie znają mustru żołnierza europejskiego, ale dzielnie strzelają z karabinami, pistoletami i rewolwerami — i doskonale siękają handzarem. Po skłachaczkach jak dzikie kozy, są nadzwyczaj wytrwali na głód i na wszelkie niewygody. Mogą głód zaspokoić surową kukurudzą lub jęczmieniem. Dotychczas podstawą ich żywności są chleb i suchary — a oprócz tego mnóstwo kóz, baranów i innego białego; każdy też z nich dostaje dziennie 2 funty mięsa. Najprzeczniejszą jest dla nich brak wody w Hercegowinie.

Pewnego dnia, w którym okropny był upał — a wojsko już dwa dni wody nie miało, i gdy się do jednego źródła zbliżyli, największym pragnieniem dążyli, bić się zaczęli o pierwszeństwo w napiciu się wody, a jeden Czarnogórec tak był rozwściekany na drugiego, który go od źródła odrzucił, iż mu w łeb z rewolweru wypalił, za co go księżę natychmiast rozstrzelał kazał.

W całej armii czarnogórsko-hercegowińskiej jest najsurowszy zakaz księcia pod karą śmierci, aby mieszkańcom nic nie brano darmo, aby za wszystko płacono gotówką, i aby się ze wszystkimi jak najłagodniej obchodzono. Następstwa zjadł bardzo korzystne dla nich, gdyż gdzie się Czarnogórcy pokazywali, wszędzie się im dobrowolnie poddawali, nawet tureckie posiadłości.

W wojsku tureckim jest wielki upadek na duchu — idą do boju z trwogą i z niechęcią. Zdaje się, iż

za kilka tygodni książę Czarnogóry zostanie zupełnie panem Hercegowiny.

Kończąc dziś na tym — dalszy ciąg w przyszłym liście przyrzekam.

Z teatru wojny.

Wszystkie najnowsze wiadomości potwierdzają zgodnie, że Mukhtar pasza tak jest otoczonym przez Czarnogórców w Trzebinii, że albo dostanie się w ich ręce, albo też wyparty zostanie do Austrii. Z Dubrownika piszą do Politische Correspondenz pod dniem 2 sierpnia, co następuje: „Jak wczoraj doniesiono, zamierzał Mukhtar pasza pójść na pomoc z Trzebinii Turkom osaczonym przez Czarnogórców w Bileku. Wyruszywszy w pochód przekonał się niebawem, że obadwa do Bileku prowadzące trakty silnie są obsadzone przez korpus Peko Pawłowicza, skutkiem tego powrócił jeszcze w tym samym dniu do Trzebinii a zwłaszcza, iż dowiedział się, że 8000 Czarnogórców pod wodzą Ljubowira zagraża Trzebinii, i odcieło już komunikację pomiędzy Bilekiem a Mostarem. Bilek ostrzeżeniawo jest przez Czarnogórców a nadto daje się w nim czuć brak żywności i wody, bo zewsząd jest osaczonym. W Trzebinii grozi chrześcianom wielkie niebezpieczeństwo w obec sfanatyzowanych muzułmanów, którzy widzą swą zgubę i niemożność przebiecia się przez okalające ich oddziały Czarnogórców.”

Inne dzienniki donoszą, że ks. Milan powiniósł księciu Nikicie świętego zwycięstwa nad Turkami. W Cetynii ma się odbyć solenne Te Deum. Wiedeńska Presse oczekuje lada chwila przejścia Mukhtara paszy do Dalmacji w granice austriackie, ale dodaje zarazem, iż jeżeli Czarnogórcy istotnie obsadzili wszystkie gościnyce prowadzące ku austriackiej granicy, przebiecie się Mukhtara paszy do Austrii nie będzie wcale łatwem i nie da się skutecznie bez stoczenia bitwy. Po zajęciu Trzebinii, pisze dalej pomieniony dziennik, będą mieli Czarnogórcy otwartą drogę do stolicy Hercegowiny, Mostaru i mogą niezadługo całą opanować Hercegowinę a zwłaszcza, że małe załogi i oddziały tureckie, rozrzucone po kraju, nie będą mogły silnego im stawiać oporu.

Dochodzące z południowego teatru wojny wiadomości donoszą, że bitwa w okolicach Gurgusowacu w Serbii, nie jest dotąd rozstrzygniętą. Depesze białogrodzkie i carogrodzkie sprzeczne są najzupełniej ze sobą. Podczas gdy tureckie depesze donoszą, iż Serbom zabrano już reducty Gurgusowacu i zajęcie miasta jest już tylko kwestją czasu, w Białogrodzie nie o tym nie wiedzą a biuletyny ich mówią o bitwie tylko jednej serbskiej brygady z Turkami. Cała armia serbska nie brała dotąd udziału w boju i walna batalia stoczona będzie lada chwila pod Gurgusowaczem. Zanim obszernejsze a wiarygodne nie dojdą nas w tej mierze wiadomości, podajemy tu dwa najnowsze telegramy Polityki. Brzmia one:

Białogród, 3 sierpnia. Pułkownik Horwatowicz (dowódca brygady serbskiej, która się biła z Turkami pod Gurgusowaczem) uderzył w poniedziałek pod Pandralona na 5000 Turków i Czerkiesów, i zniósł ich do szczytu. Z tego powodu radość tu wielka.

Białogród, 3 sierpnia. Pułkownik Horwatowicz zniósł do szczytu silny oddział tureckich pod Gurgusowaczem. Z trzech batalionów nizamów nie został się ani jeden Turk i nadto 170 Czerkiesów zabranych zostało do niewoli. Podpułkownik Kalinicz, który nie pozwolił sobie amputować nogi, umarł dzisiaj. Oddział 2000 powstańców odłączył się od armii drineńskiej celem operowania na własną rękę w Bośni.

Korespondent Pesther Lloyd'a tak opisuje podróż swą z Widynia do Zofii:

„Po żywym ruchu parowców wojennych i okrętów transportowych, naładowanych wojskami, amunicją i materjałem wojennym, poznasz w naddunajskich miastach bułgarskich, że jesteśmy wśród wojny. Ale skoro zapuszcza się w głąb kraju, ku pasmom Bałkanu, ujrzyś zaraz zmianę dekoracji. Godzinami całymi możesz trząść się na nędznym nad wszelki wyraz wozie, nie spotykając ani żywej duszy. Kraj wygląda jak po zarazie; na kilkumilowych nieraz przestrzeniach nie widzisz żadnej żywej istoty prócz sępów, kruków, przepiórek i wróbla, obywatela całego świata. Lecz to nie wojna wypłoszyła zjad ludzi, — kraj ten jest bardzo mało zaludniony. A jednak co za kraj! Tuśta ziemia dziewicza nagrodziła by stokrotnie trud podjęte około jej uprawy. — Ale brak ogromny ręk ludzkich. Bułgarzy, którzy w nędznych wioskach, przedzielonych nieraz kilkumilową przestrzenią, wiodą żywot niegodny ludzi, uprawiają tyle tylko gruntu, ile potrzeba na konieczne wyżywienie. Na coży im się zresztą przydało pracować więcej? O coże pracy zabrakło właścicielom dóbr albo kaimakom a nawet, gdyby nie zabrakło, to przy braku komunikacji i odbiorców trudno byłoby zbyć na większe plony.”

Takie i tym podobne uwagi nasuwały się nam po drodze z Lom Palanki do Berkowice. Ta ostatnia miejscowość, siedziba kaimakama leży u stóp Stariej Planiny. Do miasteczka tego powiatowego, składającego się z samych drewnianych domów i lepiarek, dostaliśmy się po trzynastogodzinnej jeździe. W Berkowicach zastaliśmy dwa bataliony, które szły z Zofii dla wzmożenia lotnego korpusu, operującego przeciw Serbom w okolicy Belgradczyku. Od komendanta tego oddziału dowiedzieliśmy się, że seraskier Abdul Kerim pasza jest jeszcze w Zofii! Niktby nie uwierzył, jaki brak wiadomości panuje w Widyniu o tym, co się dzieje na odleglejszym nieco widowni wojny. Przed naszym odjazdem zapewniali nas widynscy muteszaryf, Rifad pasza, że generalissimus znajduje się już w Pirot, ponieważ ogólny zaczepny pochód całej armii wkrótce się rozpocznie. Mieliśmy przeto pierwotnie zamiar udania się z Berkowice wprost do Pirotu, wiadomość otrzymana w Berkowicach zmieniła jednak nasze postanowienie i spowodowała do wyjazdu nazajutrz (19 lipca) do Zofii. Droga do tego miasta prowadzi po nad grzbiem Bałkanu przez potężne lasy dębowe tak bogate w dzikie, majestatyczne pęknięcia przyrody, że podróżnemu wydaje się nieraz, że jest w sławnych z pęknięć okolicach Salzburgera lub Styryi. Tylko smutne osady i jeszcze smutniejsi ich mieszkańcy przywołują pamięć rzeczywistości. — Jest coś pojęnego w tym zbiedzonim ludzie bułgarskim. Powierzchność tych ludzi nie zdolna wzbudzić sympatii, a kto zna dzieje Bułgarów i obserwuje ich aż do spodełki ponętną potulność, musi przyjść do przekonania, że są oni absolutnie niezdolnymi do samorządu. Ich spokojne usposobienie wyraża się aż w godne pogardy tchórzostwo a nawet miewska część ludności bułgarskiej, która pracowitością dorobiła się znacznej zamożności, nie objawia poczucia godności ludzkiej i mekiego zaufania we własne siły. Bułgar pozostanie

zawsze typem poddańczości, brudu i podstęp. Denerwujące panowanie Turków wiele tu zawiniło, ale z natury już musiało w tym ludzie być wiele skłonności do tej moralnej prostracy, gdyż inaczej nie upadłby tak nisko. Mimo to wszystko budzi się w człowieku współczucie na widok nędznej doli tego ludu. Gdy zaptie pokaże się we wsi, drży cała ludność i wszystko co żyje, zbiega się, aby z zapartym oddechem słuchać rozkazów wielce dostojnego pana zandarma. Dla niego i konia znośzą wszystko, co mają najlepszego: kawę, baranie, chleb, ser — i jedno tylko mają staranie, aby dogodzić panu zandarmowi. — Smutno się robi na myśl, że robią to jedynie dla tego, aby nie dostać porządnej porcji kijów.

O pół do czwartej po południu wyruszyliśmy z Berkowice, a o 7 wieczorem przybyliśmy wreszcie do Zofii. Zofia jest jednym z najczystszych miast w Turcyi europejskiej i nosi wybitne piętno miast orientalnych. Orientálny ten charakter objawia się między innymi także w tym, że poczta odchodzi zjad raz na tydzień! Przed wojną, mówili nam tutejsi mieszkańcy, było lepiej, gdyż poczta odchodziła wtedy aż dwa razy w tygodniu! Dziś (20 lipca) rano złożyliśmy najprzód wizytę walemu wilajetu zofijskiego, Mutaszarowi paszy. Zastaliśmy u niego między innymi także Lehipa Effendiego, który w dobrej francuszczyźnie przedstawił się nam jako prezydent nadzwyczajnej komisji, której zadaniem jest dochodzenie nadużyć i gwałtów, jakich dopuszczają się wojska nieregularne. Pan Lehip nie mógł zaprzeczyć, że bezpieczeństwo życia i mienia spokojnych mieszkańców mocno jest zagrożone przez te dzikie bandy, ale przyrzekał energiczne środki ze strony rządu i oznajmił nam o różnych rozporządzeniach, wydanych już w celu usunięcia nadużyć i wynagrodzenia szkód.

Od walego udaliśmy się do odłalonego ówierć mili od miasta obozu, gdzie znajdował się minister wojny i głównodowodzący. W obozie tym zgromadzonych było około 10,000 ludzi z 26 działami. W mieście stoi oddział jazdy liczący 200 koni. Oboz składa się z dwóch części, a w samym środku na podwyższeniu wznosi się na sztuczny pagórek wielki zielony namiot seraskiera. U stóp wzgórza jest drugi zielony znaczniejszy namiot dla adiutantów, a obok niego w białym namiocie mieści się telegraf polowy.

Zameldowani przez adiutanta, który zgrabnym uniformem znacznie się wyróżniał od innych oficerów, weszliśmy do namiotu wodza. Abdul Kerim pasza przyjął nas bardzo grzecznie, prosił siadać i odebrał od nas pisma polecające. Seraskier liczy około 60 lat, wygląda jednak znacznie starszemu. Jest on średniego wzrostu, mierniej tuszy i silnej budowy ciała. Na głowie fez, broda krótko strzyżona, zupełnie biała; wąsy i brwi zachowały jeszcze ciemniejszą barwę. Rysy noszą wyraz ospałości, a wrażenie to potęguje się jeszcze tym, że powieki nieraz przez kilka sekund wydają się przymknięte. Powolna, rozwlekła mowa, organ przytłumiony, drżenie rąk przy każdym poruszeniu nie zdradzają człowieka wielkiej siły fizycznej. Seraskier siedział na otomance, w prawej trzymał gałkę dla odpędzania much, w lewej cybuch. Ubrany był w długi błękitny mundur, białe pantalone i wysokie buty.

Tyle o powierzchowności człowieka, w którego ręce złożono w ciężkiej godzinie cały byt i przyszłość ojczyzny. O zdolnościach jego po półgodzinnej rozmowie nie mam prawa wydawać wyroku, ale zdaniem oficerów, z którymi mówiłem ma to być człowiek bardzo inteligentny i szlachetnego charakteru. Jako wódz odznacza się kunktatorstwem. Wojsko pokłada w nim zaufanie zupełnie.

Rozmowa nasza z seraskierem toczyła się w języku niemieckim, którym Abdul Kerim włada dość biegle. Mówiliśmy oczywiście o wypadkach bieżących. Oto treść krótka naszej rozmowy: Abdul Kerim ma wprawdzie naczelne dowództwo na wszystkich widowniach wojny, ale zostawia komendantom korpusów dość wielką swobodę działania. Plany operacyjne układają się w pojedynczych korpusach, a seraskier zawiadamiany bywa o nich drogą telegraficzną i albo je aprobuje albo zmienia telegraficznie.

Przy armii niższej jest szefem sztabu jenerału Nedzib basza, oficer wykształcony w Belgii, który zeszłego roku odznaczył się w Hercegowinie i brał czynny udział w obaleniu Abdul-Azisa. Na razie trzymają się Turcy odporne i dopiero po nadjeściu posiłków zamierzają przejść w zaczepne. Skoro rezerwy pod Zofią wzrosną do liczby 40,000, wyruszą pod Niż, aby wziąć udział w operacjach, a z nimi uda się tam także Abdul Kerim pasza.

NIEMCY.

* Berlin, 4 sierpnia. Krótki pobyt ks. Bismarcka w Berlinie w przejeździe z Kissingen do Varszawy, może mieć — jak piszą do Neue Fr. Presse z Berlina — doniosłe znaczenie pod pewnym względem. W tych dniach bowiem miał się ukonstytuować zarząd nowego niemiecko-zachowawczego stronnictwa, złożony z około 40 członków, i powierzyć dalsze kierownictwo spraw frakcyi dyrekcyi złożonej z 12 do 15 osób. Listę zarządu jak i dyrekcyi stronnictwa przedłożono księciu Bismarckowi, który, przejrawszy ją, ma swoją zdac opinię, poczem nazwiska dyrekcyi stronnictwa ogłoszone zostaną. Do dyrekcyi mają należeć hr. Solms-Laubach, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Hesji, hr. Udo Stolberg, posełowie parlamentu Maltzahn Gültz i baron Minnigerode, radca berlińskiego sądu Willmanns, autor znanej broszury „Złoty internacjonal“, radca ziemski Kauchhaupt i kilka osobistości z południowych Niemiec, jak radca rejencyjny Luthard. Ze rząd w bliższe z nowym stronnictwem weszły już stosunki, ma być faktem, a pruscy landraci ponownie konferują z wyborcami i dają im odpowiednie instrukcje. — Tyle korespondent N. fr. Presse, do którego te słowa dodać możemy tylko, że stosunek rządu do nowego zachowawczego stronnictwa nie jest jeszcze wyjaśnionym.

Rada związkowa ma się dopiero zebrać w połowie miesiąca września, tak że zwołanie parlamentu nastąpi dość późno. Dla tego też należy na pewno przypuszczać, iż prace parlamentu ograniczą się na najniebezpieczniejszych sprawach z wyjątkiem naturalnie nowych kodeksów cywilnego i karnego dla całego cesarstwa, nad którymi głównie będzie obradował parlament.

Na jedną z ostatnich konferencji pastorów miasta Berlina gorzkie wywodozone żale nad zgubami dla kościoła protestanckiego wpływami, pochodzącymi z nowego prawodawstwa o ślubach cywilnych i urzędach stanu. W niektórych parafiach 1/10 nowych małżeństw odbywa się bez błogosławieństwa kościelnego. Co do chrztów kościelnych, zachodzą nieco korzystniejsze warunki, tu bowiem poczucie i miłość macierzyńska opiera się jeszcze z jakimś skutkiem prądom pogańskim.

FRANCYA.

* Paryż, 3 sierpnia. Wiadomo już, że deputowanych przyjęła ostatecznie żądany przez ministra wojny kredyt dodatkowy 32.510.308 fr. na 1876, o czym tym mniej wątpliwość można było, ponieważ minister uznał bez zastrzeżenia prawa w tej mierze deputowanym na mocy konstytucyi przysługującej. Zresztą zasługuje na podniesienie, że przy kredycie tym skrócono ile można t. z. obrady jenerała, zwołał wiele bardzo czasu zajmujące, aby nie przyznać w o kraju a mianowicie w obec zagrancyi, jak wielkie składa ofiary na ołtarzu bożka wojny. Dla armii czego oszczędzić nie należało było już hasłem Zgromadzenia narodowego i pozostało hasłem Izby deputowanych. Zresztą przyjęła Izba na wczorajszą posiedzeniu kilka jeszcze praw mniejszej wagi a następnie rozpoczęła obrady nad przedłożonym przez ministra skarbu projektem do prawa o biciu monet srebrnych które po uznaniu nagłości odrzucić musiano, ponieważ Izba nie była ostatecznie w komplecie do stanowienia uchwał potrzebnych.

Wczoraj rozdzielono pomiędzy członków izby deputowanych dwa projekta, wygotowane w ministerstwie robót publicznych a zmierzające do ulepszenia żeglowności na Sekwanie od Paryża począwszy do Rouen i Roda od Lugdunu począwszy aż do jego ujścia. Koszt odnośnie dla Sekwany obliczono w projekcie na 24,000 fr., dla Rodanu na 45 milionów fr.

Od czasu niejakiego starają się bonapartyści budować do usilnie o to, aby marszałka-prezidenta oburzyć przeciw jego ministrom i lewicy izby deputowanych, niektórzy z nich, na zapytanie z nim żyjący stopie, są rają się w niego wzmówić, że przedsięwzięte przez jenerała ministerstwo a mianowicie przez p. Marcet środki nie są lepsze na armii robią wrażenie. Przy tej sposobności warto podać to, co p. Cassagnac, jeden z najgorzalszych bonapartyistów, pisał w swym dzienniku Pays o apostołowie swoim: „Tron cesarski wyczerpał sam w ręce nie wpadnie. Umieć trzeba go zdobyć, lecz ciężkie bataliony głosowania powołanego trudne do zentuzjazmować i porwać wybiegami lub parlamentarnymi intrugami. W prasie cała rola nasza przepisana z uderzać musimy bezprzerwanie na rewolucyjną i jej secesję. W izbie deputowanych: nie troszczyć się wcale o samą izbę, lecz mówić dla publiczności, dla Francuzów mówić przez okno, jak zwykło mówić. W ten sposób wywołuje się ruch, podnosi odwagę wielkiego stronnictwa a odwet robi pewnym i blizkim.”

Jak Opinion donosi, każe ks. Aumale budować wysuniętych fortów pod Besançon przyspieszać z największą energią. Od miesiąca potrojoną liczbę trudniejszych przytem robotników.

W ministerstwie oświecenia odbyła się wczorajszego rana narada pomiędzy ministrem p. Waddingtonem a wydziałem wybranym do obrad nad wskazanym deputowanego Pawła Bert co do pomnożenia liczby nauczycieli i nauczycielek. Pan Waddington oświadczył przy tej sposobności, że nominacja nauczycieli nie należy nadal pozostawić prefektom a świadectwo posłuszeństwa nie powinno już nadal wystarczać do uzyskania pozwolenia do udzielenia lekcy; nauczycielom nie życzył sobie, aby zasady te zastosoowano w czasie ubiegłego, a oprócz tego pragnął, abyby gwałtownie zostawiono czas potrzebny do zastanowienia się państwa wola nauczycieli świeckich czy też nauczycieli cieli do kongregacyi religijnych należących. Ministerstwo zgodziło się na to, aby prawo to przekazano radom gminnym, życzył sobie jednak zarazem, aby zaprowadzono prawo apelacyi do rady wyższej.

Byłych uczestników komuny aresztują wciąż jakoszo. I tak uwieziono dnia onegdajszego właścicieli domu w Parc de Saint Maur. Po pokonaniu powstańców nia udawczy się za granicę wrócił był tenże do kraju w skutek listu marszałka Mac Mahona do ministra wojny, w którym zalecał zawieszenie śledztwa przeciw osobom, które w komunie brały udział.

TURCYA.

* Carogrod, 5 sierpnia. Telegram carogrodzki donosi, że wszystkie pogłoski o stanie zdrowia sultana są bezpodstawne i że zdrowie Murada polepsza się z dniem każdym. W obec tego telegramu, zadającego kategorycznie kłam tylu pogłoskom o rozpaczy w stanie zdrowia sultana, nie będzie może bez interesu przytoczenie tutaj korespondencyi carogrodzkiej do augsburg. Allgem. Ztg. o sultanie Muradzie i księciu Hamidzie a w której zaliczono to wszystko co dotychczas pisano o obu braciach, do rzędu najmniejśniejszych plotek. Czytamy tutaj: O przygotowaniu do demonstracyi softy doszły były do uszu Abdul Aziza gluche pogłoski, skutkiem czego rozkazał wziąć pod klucz Murada i jego braci. Dwaściecia pięć dni trwałoby ścisłe więzienie, w czasie którego Murad był w bezustannym obawie o swe życie, nie sypiał prawie nic i starał się przyszytyć swe troski i obawy nadmiernym używaniem alkoholu. Bezpośrednio potem przyszedł do zmiany tronu a zaraz nastąpił również szereg wypadków jak zamiana listów z detronizowanym monarchą, samobójstwo ostatniego i wymordowanie ministrów.

Katastrofy te, jakie nastąpiły szybko po sobie, wywarły wpływ bardzo niepomysłny na umysł sultana a przedewszystkiem silne na nim zrobiło wrażenie samobójstwo Abdul Aziza, przeżył bowiem bezzwłocznie, że świat będzie go uważał za mordercę. W skutek wielkich tych gwałtownych wstrząśnień wyrobiła się w nim halucynacya, polegająca na tym, że widział się otoczonym ciagle przez skrytobójców. Dzięki odpowiedniej i skutecznej kuracyi stan ten ustał już od kilku tygodni; odwiedza meczety, zajmuje się sprawami publicznymi, odczytuje przedłożone mu do podpisu dokumenta, czyta gazety, co więcej grywa na fortepianie, kąpie się, odbywa przechadzki i wycieczki, słowem z całej dla niego choroby nie pozostało w tej chwili nic więcej, jak pewne fizyczne i moralne osłabienie którego jednak przy odpowiedniej kuracyi pozbędzie się niezawodnie za miesiąc najpóźniej.

O zmniejszeniu mogą nie ma ani mowy, a tym mniej o rencyi lub ponownej zmianie tronu przez abdykacya na rzecz ks. Hamida. Ostatni jest słabym na umyśle, drugi z rzędu brat jest skończonym waryatem, reszta braci choruje na suchoty, a jeden z nich dogorywa. Niemniej syn zmarłego sultana Abdul-Aziza ks. Jusuf Izzedin jest suchotnikiem; słowem cała rodzina sultanska jest zdegenerowana.

Donoszą, że jenerał Ignatiew opuszczając Carogrod, przyjął przed samym swym odjazdem sprawozdanie londyńskiego Daily Telegraph, do którego odezwał się mniej więcej:

„Mówią, że nie jestem przyjacielem prawdy, że lubuję się w złudzeniach. Wierz mi pan, że to, co

powiem, będzie szczerą prawdą. Zależy mi na tym, poznano prawdę. Zarzucano mi, że byłem przyja-
niem Mahmuda. Zarzut ten nie może znieść krytyki.
byłem wprawdzie szczególniejszym zwolennikiem
o polityki, przysięgam się jednak panu, że wolę Sta-
urków, niż przedstawicieli stronnictwa młodotur-
skiego.

A przechodząc na okrucieństwa bułgarskie, zapa-
łaj sprawozdawcę, że wszystkie ogłoszone dotychczas
tej sprawie raporty, o ile zapewniają agencji rosyjskiej,
są przesadzone. Może zresztą to poświadczyć poseł
micki, któremu jego rodacy zatrudnieni przy kole-
kajnej w Salonice niesłychane o spełnianych okru-
ciach opowiadali rzeczy i potwierdzili, że Turcy
zabijali po ulicach dzieci chrześcijańskie, wymor-
dowyli ich rodziców, po 5—10 piastrow. Fakt ten
gdy zresztą poświadczyć misjonarze amerykańscy i
ci austriacy.

Gdy nastąpił zauważyć korespondent, że rząd au-
liński zamianował świeżo komisarza, który ma uda-
ć na miejsce celem zbadania rzeczy i zdania bezstron-
nego sprawozdania, odparł pospiesznie jen. Ignatiew:
bezstronny? Przecież! Gdyby to było rzeczywi-
ście zamiarem posła angielskiego, nie wysłałoby
na miejsce przeznaczonego ku temu przez lorda
rby p. Wrencha, p. Baring. Co się mnie ty-
zapewnia jeszcze raz — zależy mi jedynie, by pra-
i nie więcej jak prawda odniosła zwycięstwo. Jeśli
uważa mi w Anglii, nie moja w tym wina. Zawsze
rałem się być w zgodzie z moimi kolegami i postę-
wać z nimi otwarcie i szczerze. Angliacy jednak nie
chcieli iść ze mną ręką w rękę. Gdyby byli to zro-
chili, obeszłoby się bez dzisiejszego strasznego krwi-
szlewu. I tak zaproponowałem między innymi, gdy
zjechała się chwila targu, by sprawdzić Christica,
i jednego męża, do Carogrodu i umożliwić mu tutaj
pracy z W. Portą. Chciałem to zrobić raczej dla zy-
piania na czasie, niż z innych powodów. Kilku moich
niechętnych przyłączyło się do mojego wniosku i wezwa-
ło. Agent angielski w Białogrodzie otrzymał zlecenie
dania do zrozumienia Christicowi, iż podrój jego
nie jest daremny, że żądania rządu serbskiego nigdy
nie znajdą posłuchu u W. Porty i że lepiej zrobić, gdy
zostanie w domu. Angliacy pragną po prostu przy-
mówić dążenia Serbów; dyplomaci ich są bardziej tu-
mami niż sami Turcy.

„Sprawa ta cała, dodał po chwili, nie była i nie
jest dziś jeszcze trudną do rozwiązania. Gdyby mógł
pomówić w domu z ministrami angielskimi, załatwił
by rzecz całą w pół godziny. Gdyby liberalni byli
z ja steru, nie byłoby tyle trudności. Ci nie pomagali
w mordowaniu chrześcijan. Narody angielski
rosyjski rozumieją się zupełnie nawzajem; oba są
corazkrojojemi narodami, i gdyby pański rząd miał inną
dyplomację, porozumienie byłoby nadzwyczaj łatwem.“

Po tym westchnieniu do liberalnego gabinetu, za-
winięciwającem tym bardziej, że wydobyło się z piersi ro-
syjskiego dyplomaty, począł Ignatiew rozważać widoki
obecnej wojny i zauważył między innymi: „Nie liczę
na to, by obecna walka skończyła się dla oręża ser-
bskiego stanowiącym zwycięstwem. Serbowie postanowili
natomiast na stanowisku obronnym celem podniesienia
o hispaniańskiego protestu w obec Europy, która bądź co
bądź będzie musiała interweniować i położyć koniec
sąpasom lub — co by zdaniem mojem nie mogło być
pożądane — przygotować się na wybuchnięcie
wskazywającej wschodniej... Serbowie cofnęli się obecnie
prawdopodobnie do Aleksandru w zamiarze utrzymania
tego stanowiska. O zatrzymaniu Babinu Gławy, o
le wiem, nie myślę. Celem ich było zamaskowanie
z jakopów pobudowanych pod Aleksandrem i Deligradem.
Jedno zresztą jest pewnem, a zwłaszcza, iż wkrótce
musi przyść do zawieszenia broni. Mocarstwa nie
mogą ścierpieć podobnych okrucieństw, ani nie mogą
istnieć na niebezpieczeństwo, by teraz właśnie
miała wejść na porządek dzienny kwestya wschodnia.
Nikt na to nie jest przygotowanym, sprowadziaby nie-
słychane trudności i nieporozumienia. W 3—4 naj-
później tygodniach musi nastąpić zawieszenie broni.
Weźmie tu Rosya inicjatywę? Nie, zdaniem mojem.
Prawdopodobniejszym jest, iż sześć mocarstw uzna w
własnym interesie potrzebę porozumienia się i że za-
ch to porozumieniem nastąpi proklamacya zawieszenia
broni. Turcy, niemniej Serbi, dadzą mocarstwa do
rozumienia, by wojna swe zatrzymała tam, gdzie
stoją właśnie; następnie rozpocznie się obrady i kwe-
stya cała zostanie uporządkowana.“ Na zapytanie ko-
respondenta, czy zdaniem posła Bośnia i Hercegowina
pozostaną przy W. Porcie, co się stanie z Kłeckiem
i d., odparł jen. Ignatiew: „Zdaje mi się, że póki
przyjdzie do skutku na następujących podstawach:
Czarnogóra otrzyma Hercegowinę, Austria zażąda
prawdopodobnie części Bośni, a reszta dostanie się Serbii.
Co się nas tyczy, nie myślimy o powiększeniu teryto-
rii naszego. Dyplomacya angielska podsuwa nam
ciąg zagarnięcia Carogrodu i Bosforu. Ale czyż nikt
się nad tem nie zastanowił, iż w takim razie stałoby
się miasto dotychczasowe państwa rosyjskiego
państwem bizantyjskim? Nie chcemy Carogrodu.
Gdyby zajęcie jego w naszym było planie, moglibyśmy
byli zagarnąć go r. 1848 a nawet 1829 r. Wszystko
czego sobie życzymy, ogranicza się na tem, by Bosfor
został otwartym dla całego świata, byśmy mieli wolny
przejazd do morza Czarnego. Dłoby się to uregulo-
wać na konferencyi.“

Dotknąwszy memoriału berlińskiego zauważył, że
dokument ten nie zawiera nic ważniejszego, a powra-
żając do okrucieństw, jakich dopuszczają się ochotnicy
tureccy w Bułgarii, powiedział: „Nie chciał pan za-
pomnieć, że Anglia zajmuje obecnie bardzo anormalne
stanowisko. Z jednej strony wysłała okręta do Zanziba-
ru, celem położenia tamy handlowi niewolników, z
drugiej wysłała flotę w zamiarze popierania tych, co
upozą dzieci chrześcijańskimi w Salonice, Adriano-
polu i Filipopolu. A dalej: „Turcy nadali sobie
konstytucyę. Tak jest, lecz ta jest czystą komedya,
obliczoną na złudzenie parlamentu angielskiego; obli-
czona na to, by p. Disraeli mógł przy zbliżających się
obradach wystąpić przeciw oskarżeniu, jakoby popierał
mocarstwo nie chcące wymierzyć swym poddanym
sprawiedliwości.“ A w końcu powiedział: „Co się ty-
czy widoków utworzenia w razie możliwego zwycięstwa
serbskiego, wielkiego państwa słowiańskiego, nie chcę
kwestyi tej rozstrzygać tutaj na seryo, rzeczy bowiem do
kwestyi tej nie dojdą. Wedle wszelkiego prawdopo-
dobieństwa weźmie wojna kierunek wyż nakreślony.
Albo w trzech do czterech tygodniach nastąpi zawie-
szenie broni, lub przyjdzie kolej na trudności, których
zauszenie leży w interesie samej Europy.“

Miałby dyplomata pierwszego lepszego dzienni-
karza mówić to, co myśli?

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Bukareszt, 4 sierpnia. Mimo protestu kilku
ministrów uchwalila Izba na dzisiejszym posiedzeniu
złożyć komisya, której zadaniem ma być utrzymanie
w całej mocy wytoczonej dawniejszym ministrom skargi
i fungowanie w charakterze sędziego śledczego. Oskarże-
nia mają być wzzięte pod arest prewencyjny.

Wersal, 4 sierpnia. Sesya parlamentarna zo-
stanie zamknięta 12 b. m.

Przegląd ekonomiczno-polityczny.

XV.

A więc p. minister spraw wewnętrznych odmówił
podwyższenia pożyczek landsaftowych do 3/4 taksy,
przechylając się raczej do opinii większości dyrekcyi
nowej landsaftowej niż do głosu błażliwego samych in-
teresentów. Tout est pour le mieux dans la
meilleur des republiques. Biorąc rzecz tak na
owczarski rozum, pyta się go: co też to właściwie
obchodzi p. ministra, i co jemu i szanownym urzędni-
kom dyrekcyi landsaftowej do tego, jeżeli właściciele
dobrze uznają podwyższenie kredytu swego do 3/4 tak-
sy za stosowne lub potrzebne? Czy szanowny pan
minister wraz z szanowną dyrekcyą dają wypuścić się
mającym listom jaką gwarancyę od siebie, czyż świad-
czą właścicielom jakie szczególne dobrodziejstwa, —
czyż bez ich łaskawej opieki nie miałby właściciele
ziemski na pierwszą hipotekę żadnego kredytu, czyż
nareszcie szanowna dyrekcyja nie stanowi pocztu list
przez właścicieli platnych urzędników, z kąd inąd bar-
dzo szanownych? Któż właściwie stanowi landsaftę,
czy pan minister z dyrekcyą, czy też korporacya oby-
watelska?

Na wszystkie te zapytania udzielić sobie możemy,
łaskawy czytelniku, sami odpowiedzi. Cała sprawa in-
stytucyi landsaftowych znajduje się w Prusach oczy-
wiście w zupełnie anormalnym stanie. Duch opieku-
czo-biurokratyczny dawnego autoramentu ciąży na nich
jak zmora, ubezwładniając je, trzymając je w więzach
przestarzałej rutyny, nie dopuszczając do nich żadnej
myśli postępowej. — Landsafty powinny już daw-
no z postępem czasu być wyjęte na instytucye finan-
sowe, prywatne, pozbywając się urzędowe-fiskalno-bi-
rokratycznego zakroju. Działalby wtenczas i szybciej
i taniej i skuteczniej. System wolnej asocjacyi, będą-
cy podstawą wszystkich nowych finansowych instytu-
cyi, nie wyłącza banków hipotecznych, to i dla nich
jedyne praktyczne, z dodatkiem rozumie się wzajemności
solidarną a wykluczeniem wszelkiej myśli spekulacyj-
nej. Wszelkie gadaniny, że kreowanie nowych listów
zastawnych źleby wpłynęło na kurs poprzednich, nie
ma w obec małego kwantum, o które tu chodzi, a re-
czywistego braku pewnych papierów zgola żadnej pod-
stawy. Obawa zaś o los nowych listów zastawnych
jest zupełnie a zupełnie nieczesna, uwzględniwszy naj-
przód, że listy te stanowiąby odrębne towarzystwo, a
powtóre, że będzie z nich korzystał i będzie je kupo-
wał ten — kto będzie chciał.

Sądymy, że odmowa powyższa da interesentom
podnieć do zażalenia się przed sejmem i do żądania
dwóch rzeczy:

1. żeby zmienić cały system obecny urzędowania land-
sftowego;
2. postawienia landsaftu:
 - a. na zasadzie wolnej od rządowego mieszanja się
asocjacyi;
 - b. ograniczonej list statutem zasadniczym ogólnym
(t. z. po niemiecku „Normativ-Bedingungen.“)

Chociażby podobna petycja tylko od pojedynczego
wyszła interesenta, to i taki krok nie zostałby bez dal-
szych następstw. Obecne bowiem stosunki nie powin-
ny i nie mogą się nadal utrzymywać. A mamy powód
do mniemania, że taki krok uczyni się niechybnie.

Jedną z najdziwniejszych dźwigni handlu i prze-
mysłu jest komunikacya wodna — jest bowiem nie-
równie tańsza od kolejowej a co dopiero pociągowej.
To też wszędzie, gdzie rzędy pojmują zadanie swoje
w obec poddanych, kanały, komunikacye wodne szcze-
gólniej doznają pieczołowitości, nie szkodzą na nie
jakiś części dochodu państwa. Takie stosunki zacho-
dzą mianowicie, pomijając Holandya, w Belgii, Fran-
cyi i Anglii. Francya u. p. przerzyna obok rozgałę-
zionych sieci kolejowych nie mniej jak 65 kanałów,
długości 668 mil geograficznych. Nie dość na tem;
w r. 1874 przeznaczono na skompletowanie systemu
kanalizacyjnego kraju tego, przez co połączeniem zo-
stanie morze północne z morzem Śródziemnem, nowych
400 milionów franków! Co się u nas w Prusach w
tym kierunku dzieje, na to daje odpowiedź sprawozda-
nie starszyny kupieckiej berlińskiej za r. 1875. Wedle
niego znajduje się komunikacya wodna u nas w naj-
opłakawszym stanie. Rzeki nie uregulowane, kanały
ani co do liczby ani co do jakości dostateczne, słowem
na wszystki brak kraj i pod tym względem w wi-
docznym zacofaniu. A tu dopiero 4 rok temu, jak
wielki strateg pan Moltke kazał Niemcom przez 30
lat stać pod bronią dla ocalenia ich bytu i dobytku.
Nie będzie to też trochę za długo tej warty pięćdzie-
sięć-letniej na siły niemieckie?

Dla zilustrowania w mowie będących stosunków
zaczynamy nam przychodzić z przejrzanego sprawo-
zdania, że z Szczecina tudzież z Poznania potrzebują
statki, chcąc przybyć do Berlina, po kilka tygodni,
podczas gdy przy uregulowanym stanie rzek odnosnych
tudzież odpowiednim powiększeniu kanału Finowskie-
go wystarczyłoby na te podróże nie więcej dni jak te-
raz tygodni! Najgorzej przytem ma się rzecz ze spła-
wianiem drzewa. „Jest nie do uwierzenia, a jednak re-
czą prawdziwą, tak skarży się sprawozdawca, że spła-
wiają się (od Noteci, Warty i Odry) drzewo leżące
musi rok cały a czasami i dłużej, nim się przez Fi-
nowski kanał do Sprei przebieje. Straty i nieprzy-
jemności ztąd nie do opisania.“

Mimo że to wszystko jest świętą prawdą, nie mo-
żemy się poniekąd nie dźwignąć naowności tych skarg.
Wezka starszyzna berlińska doskonale wie, na co się
obracają podatki i dochody państwa. Tu l'a voulu,
George Dandin! Nie darmo to się jest pierwszym
państwem militarnem na świecie. Mais il faut
être assez riche, pour pouvoir payer sa
gloire! Otóż w tem cały sęk, Salomonowie berlińscy!

Wspominaliśmy w ostatnim „Przeglądzie“ o fiasko,
jakie zrobiła stumilionowa pożyczka pruska. Otóż ma-
my teraz przed sobą rezultat ostatniej pożyczki miasta
Paryża, wynoszącej również tyle, bo 125 milionów fr.
Porównanie oraz przeciwstawienie interesujące. Tu
miasto jedno, które lat temu kilka przeżyło grozę ko-
muni, — tam państwo całe olśniane chwałą i potęgą.
Rezultat porównania iście zdumiewający. Podczas wo-
wem gdy na pożyczkę pruską zebrała się tylko 1/4
potrzebnej sumy, pokryto pożyczkę miasta Paryża 59
razy czyli zebrało się na nią i to w przeciągu 4 go-
dzin 236 razy więcej niż na pożyczkę państwa pru-
skiego. Udziały pożyczki paryskiej sprzedają się już
13 frankami zysku. W ogóle idą papiery francuskie
obecnie bardzo w górę, i nie dziw, dochody skarbu
francuskiego pierwszego półroczu rb. z jednego działu
podatków niestających przenoszą cyfrę budżetom przyjętą
o całe 70 milionów franków. Renta czyli pożyczka
francuska 3 proc. przekroczyła już znacznie 70 proc.,
podczas gdy 5 proc. dosięga 107 proc. Są to kursy,
jakimi się zaledwie szczyty ostatnie cesarstwo za naj-
świetniejszych swych czasów. Rzeczpospolita fran-
cuska konsoliduje się więc widocznie pod względem
finansowym, i to tak dalece, że obecny rząd rzecypo-
spolitej przemysłowi już nad zredukowaniem procentu
od pożyczek swich. Są to stosunki, którychby po-
zdrościć można.

Zauważyliśmy już dawniej na tem miejscu, jak po-
żądany byłaby statystyka polska dzielnic dawniej Rze-
czypospolitej, obecnie pod rządem pruskim zostających,
obejmująca obok działu ekonomiczno-przemysłowego to-
pografią swoję. Wydaje się nam zbytecznym po-
trzeby tej statystyki raz jeszcze dowodzić, gdyż bilans
taki społeczno-narodowy, dający miarę sił, wzrostu lub
upadku naszego, jest wprost niezbędnym dla myślenia
społeczeństwa. To też ograniczamy się tu na zwróce-
niu uwagi społeczeństwu naszemu na konieczność posiada-
nia topografii polskiej. Konieczność jej narzuca nam
przede wszystkim forsowne przekształcenie nazw pol-
skich na niemieckie.

Wychodzi już na to, że nie tylko tracimy we wła-
nym kraju grunt znajomości jego, lecz stajemy się
mimowolnie winnymi współnictwa w germanizowaniu
jego. Dość często już zdarzyło nam się bądź w dzien-
nikach naszych bądź w potocznej mowie z rodakami
spotkać się z wymienieniem nazw miejscowości nowo
naznaczonych obok oczywistej nieświadomości brzmienia
ich polskiego. Galimatjusz, rodzęcy się ztąd, do tego
dochodzi, że, chcąc na nazwę niemiecką użyć odpo-
wiedniej polskiej, tworzymy sobie wyrazy miejscowości
zupenie nie istniejące. I tak wyczytaliśmy niedawno
temu w Gazecie Toruńskiej jakąś wiadomość o wsi
Kłakwie w powiecie świeckim. Wieś taka nie
istnieje tam wcale. Lecz ponieważ dawną nazwę o-
wych rzekomych Kłakwie Kraplewie, z upu-
szczeniem jej z rąk przez familię Poleskich, prze-
kształcono na Klunkwitz, przeto Gazeta Tor., chcąc
ją nazwać po polsku, utworzyła na domyśl, w tym
przypadku oczywiście zawodny, nazwisko fantastyczne
Kłakwie, nie mające zresztą żadnej podstawy etymo-
logicznej. Zatem baczność! Budzimy nasze uczone
towarzystwa, których mamy aż dwa.

Wreszcie, po mozolnych, blisko dwumiesięcznych
petraktacjach zyskała spalona fabryka sprytu Po-
towski i Sp. pozwolenie na restauracyę. Co
w tem zająbawniejszego, to fakt, że musiano się do-
praszać o konsens, którego wedle § 16 ordynacyi po-
wiatowej z dnia 21 czerwca 1869 r. dla fabryki sprytu
w ogóle nie potrzeba. Trudności te powstały podobno
z powodu protestu założonego przez władzę wojskową,
posiadającą nieopodal fabryki koszary, magazyny i szpi-
tal wojskowy. Gdyby protest taki był wyszedł ze strony
zwyčajnego śmiertelnika, byłoby go się prawdopo-
dobnie ignorowało. Lecz res militaris — to w
Prusach res sacra. Strąć, jak zwykle w podobnym
wypadku, ponosi biedny przemysłowiec, który u nas
i tak na różach nie spoczywa. A tu ma nawet kogo
o złą wolę posądzić, — całe zle leży li w duchu i sy-
stemie państwa.

Wracając do fabryki rzeczowej, słyszymy, że apa-
rata zniszczone zastąpione zostaną aparatami najdosko-
nalszymi wprost z Paryża sprowadzonymi o regulator-
rach najnowszych konstrukcyi, i że fabryka w ogóle
odżyje doskonalszą niż była a mianowicie też od ognia
podobnego, jakiego uległa, na przyszłość zupełnie
ubezpieczona. I tu więc zyskane, choć ze szkodą do-
świadczenie na coś się przyda.

Ze potrąciliśmy o pogorzel, zapisujemy tu jeszcze
świeży fakt spalania się taktaku w garbarni wro-
nieckiej. Pożar wszczął się podobno od dzieci zapal-
kami igrających, które się na podwórzu wcisnęły zdo-
łały. Krom szkody ze spalonych desek pewnego bu-
downictwa, które nie były zabezpieczone, innego po-
szkodzenia, prócz odnośnych towarzystw assekuracyjnych,
nie ma, jak z wiarogodnego słyszemy źródła.

Kasa oszczędności Banku Kwilecki Po-
towski i Sp. osiąga z dniem 1 sierpnia okrągłą sumę
70,000 marek.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Bukareszt, 5 sierpnia. Cały gabinet
podał się do dymisji z powodu powziętej wczor-
aj w Izbie niższej uchwały. Książę przyjął
dymisy. Dziś jeszcze spodziewają się utwo-
rzenia nowego gabinetu pod przewodnictwem
Bratiana lub Jana Ghiki.

Paryż, 5 sierpnia. Do Journal des
Debats telegrafują z Białogrodem: Dziś zajęł
Turcy po bitwie nad Timokiem wszystkie ser-
bskie stanowiska pod Gurgusowaczem. W Biał-
ogrodzie wielkie z tego powodu panuje prze-
żalenie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 5 sierpnia.

— * Kuryer Poznański gorzej się kilku naszymi sło-
wy, w których powiadomiliśmy społeczeństwo nasze, jakich to
środków używają z przeciwną nam strony, było tylko w opinii
publicznej pismo nasze i ludzi na oścież stojących zdyskre-

dytowało. Nie dziwimy się temu wcale — pragnie on widocznie
bezkarności dla niekarnych potwarów. To sprawa oso-
bista — woła; prawda, ma ona stronę osobistą i tej też przed
forum publiczne nie wytoczamy. Ale niezaprzeczenie, a każdy
to przynajmniej, ma i stronę polityczną i moralną a w obec trybu, jaki
stara się zaszczylić w naszym organizmie społecznym, obowiązkiem
naszym było i jest ostrzedz o tem publiczność.

Takiej przecież procedurze raz tam położyć należy.
Toż i owe biblie protestantkie to była sprawa osobista i
wymyśl Dziennikowy, a jednak wykazywało się jak na dłoni,
gdzie źródło i kuznia nienastających oszczerstw.

Sądziłoby, że sprawa ta ośrodek do ostrożności przeciwną
stronę spowoduje — omyliłoby się: oszczerstwa i ślany niena-
wistości wzajemnej widocznie są ulubionym jej środkiem. Niechże
publiczność nasza wie o tem.

Co do zarzutu szerzenia panslawizmu, nie odpowiadaliśmy
nań sz. Posenerce, z której zaczerpnęliśmy, i Kuryerowi też
zaczęty tego nie zrobimy. Stoimy na gruncie polskim, o czem
czytelniczy wiedzą, z gruntu tego nie zejdziemy nigdy, bo na-
szem hasłem: Polska nadewszystko!

— * Denuncjacye — pisze Gazeta Toruńska — po-
czynają się między katolikami. Zdradza się już ponownie
w powiecie wejherowskim, — że katolicy z własnego po-
pędu denuncjowali narywających się księży albo takich, którzy
przeciw ustawom majowym sprawowali funkcye duchowne. —
Smutny to upadek, ale jest skutkiem prawie koniecznym tego
ubóstwiania ludu i oddawania pod jego głos, jako głos Boga,
pod jego straż i sąd wiły rzeczy, których oświecone nie zdolny.
Dziś raz do tego popohnięty — zanosi skargę do swoich,
jutro do obcych. Niech to rozważy zechocą ci, którzy tyle du-
tają w swój wpływ na naszy.

— * W dniu dzisiejszym zakończył po długich o-
cierpieniach życie s. p. Ludwika z Moraczewskich Stabile-
wka. Zmarła była siostrą p. Bibiany Moraczewskiej i
autora „Rzeczpospolitej polskiej“, s. p. Jędrzeja Moracz-
ewskiego.

— * Budowa nowego mostu tymczasowego szybko
naprzód postępuje. Obecnie wbito już sześć rzędów pali, które
równocześnie wiążą pomiędzy sobą przygotowaną pod wierzchoł
podkład. Spodziewać się więc można, że budowa mostu jeszcze
przed naznaczonym terminem ukończona zostanie.

— * Na medalie pamiątkowej dla Koła polskiego w sejm-
ie pruskim złożyli:

Za pośrednictwem p. F. Głowackiego, kucharza w Ga-
rzninie: Zygmunt, Marya, Gustaw, Antolka i Zdzisław Szoldraży,
T. A. W. Z. M. Głowacki, R. i M. Andrzejewscy, B. i M.
Strzelecki, J. i M. Majchra, K. i W. Bmrt, J. i B. Mlynar-
czak, Regulska, M. A. B. K. Kordek, Szardkowiak, P. i P.
Pieczyński, F. i F. Surkiewicz, Emilia, Helcia i Jan Szypkowski
wraz z domownikami 50 fen, co wynosi 2 M.

Zabrane w Bydgoszcz przez p. T. Jedwabskiego M. 6.

Zabrane przez Antosia Zelaznego M. 1 fen. 55.

Za pośrednictwem p. W. Kłakwie z Szafarkiewicza złożyli:
Julian, Aniela, Walek, Jozia, Jadvisia, Stasia, Marynia, Zosia,
Ignas i Teosia Szafarkiewicz, Marya Brodowska, Marya Cho-
wańska, Julianna Falkowska, Knor z żoną, Stanisław Baran-
owski, Władysław Baranowski, Jankowski, Klemens, Pelagia, Jo-
zef Brunowski, Antoni Rosochowicz, Wojciech Gawoiski, Ma-
rycy, Wiktoryja, Halina, Zofia, Władysław i Bronisław Rabo-
wski, Kozia Korytkowska, Edmund, Lucyna, Jadzia, Julek, Helcia i
Jakob Kiedrowski, Ławicka, Rozia Maciejewska, Polisia Zaj-
owska, Franciszka Fink, Marya Jankowska, Feliks, Fryza i Edward Hule-
wi z, Antoni Kasprzowicz, Ignacy Piątkowski, Stanisław Rokoso-
wski, Stefan Rokosowski, Mieczysław Dutkiewicz, Augustyna Bul-
mejer, Leon Sobota, Teodor Dworzyński, Alfons, Helena i Jani-
na Kolscy, 2 służące tyż.

Dalej złożyli: Julian Reichstein, Wanda Reichstein, Stas-
i Wacław Reichstein, Szymaska i służące Antonia i Anna.
Za pośrednictwem p. Franciszka Lewandowskiego z
Łubowa złożyli: F. Lewandowski, A. Lewandowski, J. Sucho-
dolska, Stefania, Wojciech, Józef i Antos Skrzydlawscy, Janus
i Polem Lewandowsy, S. Dziembowski, E. Dziembowska, Jan
Rybowski, Maryanna Liersch, Katarzyna Jankowska, Francis-
zka Wiśniewska, Wyskoc, Lepożyk, Koperski, Kolodziejki,
Chęczag, Kafaiski, Purol, Świerciński, Kujawa, Koteras, Grendo-
wicz, Tyman, Gabezynski, Drankiewicz, Duszynski, Stróżyk,
Olszewski, Ratajczyk, Świecik, Juźwiak, Kolanowski, Bloch, Ka-
czmarek, Kurowski, Seifert.

Za pośrednictwem pani Trzciskiej z Ostrowa n/Gopiem
złożyli: Szymon Walczykowski, Rachubiński, Cieślak, Popowski,
Łukowicz, ks. Schmidt, Kazimierz Schmidt, J. T. H. P. A. T.
Tadzio, Beziemienna.
Za pośrednictwem p. Karola Forstera z Berlina jako
składkę 3 M.

Z Komierowa złożyli: T. A. W. R. Komierowski, Tkaczyk,
Nalic, Świątek, Wosiński, Kanabaj, Szefer, Pawlicz, Ostrowski,
Kuczyński, Szuć, I. Tartara, Wankowski, Szefer, Gorski Jan,
Szulc 2, Lewandowski, Łuboda, Drzyński, Fortynowski, Fran-
cia, Anna i Kaszery Kurlandt, Sutowa, J. F. Kanor, M. K. F.
Konowsy, J. K. M. J. Konopka, X. Królikowski, Świętoszka,
Szukalski, J. A. Szkoda, L. J. Gabryś, A. P. Krantzmann, A.
K. H. Gorscy.

Dalej złożyli: Władysław i Cecylia Wichrowscy, Wład-
ysław Wojciechowski, Kaszery Sperliński, Teofil Lewandowski,
Wawrzyn Czarnecki, Stanisław Weleński, Tytus Hoffman każdy
po 5 fen.
Od p. Andrzeja Urbanowskiego z Kostrzyna i jego
domowników 20 fen.
Razem złożyli dotąd 372 M. 85 fen.

— * Na stypendyum p. s. Karola Libelta otrzyma-
liśmy od pp.

Andrzeja Urbanowskiego 1 M. — 3
Maciejewskiego 1 „ — „
Romana Danielewskiego 1 „ — „
Beziemiennego 1 „ — „
Piotra Dutkiewicza 50 „ — „
Jankowicza 50 „ — „
Salskiego 20 „ — „

wszystkich z Kostrzyna. Czyli razem 5 „ 20 „

— * Dowiadujemy się, że biura sądu powiatowego na
Nowy rok przesiedlone być mają z starego do nowego gmachu
na rogu Wilhelmowskiej i Magazynowej ulicy, którego budowa
jest na ukończeniu. Równocześnie przeniesieni zostaną i wię-
źnie z starego więzienia do nowych więzień po za gmachem
nowym sądownym stojących i dawno już ukończonych. Zakry-
wające dotąd gmach sądowny rusztowanie zdjęte już zostało, tak
że tenże przedstawia się obecnie w całej swej okazałości; ma
on od strony Wilhelmowskiej ulicy 14 okien a od strony Ma-
gazynowej ulicy 11 okien frontu. Owa wszystkie gęzmy są
z ciemnego kamienia, trzy narożniki dachu odobione wielkimi
orlami.

— * W nowej ulicy, ciągnącej się równolegle z św. Mar-
cinem od M. Kuryerskiej do Watowej ulicy, zajmują się obecnie
kłodzeniem rur gazowych, od poniedziałku zaś rozpoczyna kła-
dzenie rur wodociągowych. Niebawem ma też ulica być prze-
nasytą podwyższoną. — Na nieruchomościach malarsza p. Kluga
kopią już ziemię pod fundamenta nowego domu, który tego
jeszcze roku ma być pokryty dachem, jak również dom wielki
na sąsiedniej ruchomości kuca p. Jaekel.

— * Z powodu ekscesu, jakiego się przed dwoma mni-
goć tygodniami dopuścili w Jarzysach, znani podoficerowie
Farentholz i Holländer, odbył sąd wojskowy także dnia
onegdajszego termin śledczy. Ponieważ sądzone, że obojdo i
śledztwo w sprawie zamordowanego zegarmistrza Genslewita,
przeto zabrało się przed losalem, w którym się termin odbywał,
wielkie mnóstwo ludzi. Nadmieniamy tu, że dla śledztwa „wy-
toczonego im z powodu owego ekscesu, dwaj ci podoficerowie
musieli pozostać w Poznaniu, podczas kłedy inni wraz dwoma
zarogującymi tu szwadronami huzarów wyruszyli na owożenia
do Cylchowy.

— * Wies rycerska Galewo pod Koźminem, mając
1669 morgów obszar nabyła za 285,000 M. od dotychczasowego
właściciela p. Jordana p. Leander i Otton Vollard z Gross-
braunbach w w. księstwie sasko-weimarskim.

— * Pod Pilem na polach wsi Grünthal (?) i Bergen-
horst (?) pokazują się, jak do Posener Zg. donoszą, minio-
nej srody miliony szarańczy, która na polach Grünthalu zni-
szczyła kilka morgów żyta, podczas kiedy na p. lach Bergen-
horstu nie było dotąd widze żadnego śladu spustoszenia. Do-
tąd nie chwycono się tam jeszcze żadnych środków obronnych.
Właściciel Bergenhorstu miał się przekonać, jak opowiadają, że
szarańcza, ku jaskielowikowd stronie pędzona, zwraca się za-
wsze ku Zachodowi.

— * Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 6 sierpnia Prze-
mienienie Pańskie; w kalendarzu słowiańskim Chlebośława.
Wschód słońca o godzinie 4 minut 27, zachód o godzinie
7 minut 43.

Dnia 6 sierpnia, 1503 zniszczenie Tatarów pod Klektem. —
1606 rokosz Zembrzowski powstanie się. — 1792 wojsko
polskie wjechało do dzikozynny Józefowi Poniatowskiemu.
Pojutrze w poniedziałek dnia 7 sierpnia Kajetana wyzn.;
w kalendarzu słowiańskim Oleha św.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, zachód o godzinie
7 minut 41.

Dnia 7 sierpnia 1392 pojednanie Jagielly z Witoldem. —
1564 sejm w Parozowie potępił różnowierców. — 1669 Zygmunt
III zjeżdża się z ojcem w Rewlu. — 1666 trzęsienie ziemi w
Polsce.

